

Nasz stosunek do pedagogiki burżuazyjnej

JESLI nasza pedagogika ma być rzeczywiście pedagogiką „na miarę naszych czasów”, to znaczy, jeśli ma podejmować i rozwiązywać aktualne zagadnienia szkolnego i oświaty — jej teoretyczny poziom musi być znacznie podwyższony. Wielokrotnie wskazywaliśmy, iż współczesna problematyka pedagogiczna staje się coraz bardziej złożona, w miarę jak rozwój techniki i gospodarki oraz postępy demokracji podnoszą wymagania stawiane ludziom i w miarę, jak zmierzające ku socjalizmowi społeczeństwo zaczyna przywiązywać coraz większą wagę do podnoszenia poziomu kultury i oświaty wśród ogółu. Opanowanie narastających w ten sposób problemów pedagogicznych, zarówno w zakresie polityki oświatowej, mającej ustalać zasady ustroju szkolnego i treści wykształcenia, jak i w zakresie nauczania i wychowawczej pracy domu, szkoły i innych placówek oświaty i kultury, wymaga poważnego rozbudowy nauk pedagogicznych, których znaczenie jest dotychczas zupełnie niedoceniane.

Wśród czynników, które oddziałują na poziom każdej nauki, wymienić trzeba jej naukową tradycję. Jest to czynnik, który może mieć zarówno znaczenie pobudzające i twórcze, jak i znaczenie krepujące i hamujące dalszy postęp. Określenie właściwego stosunku do naukowej tradycji stanowi dla każdej nauki — podobnie zresztą i dla wszelkiej filozofii — sprawę wielkiej wagi. Określenie tego stosunku i nowe osiągnięcia naukowe są zawężane procesami wzajemnie powiązanymi: postęp myśli poznawczej pozwala w nowym świetle zobaczyć jej własną przeszłość, ale równocześnie krytyka tej przeszłości przygotowuje nowe osiągnięcia poznawcze. Nie jest możliwy postęp poznawczy bez przyswojenia sobie osiągnięć dotychczasowych i bez ich krytycznej oceny; ale krytyczna ocena nie jest możliwa bez poznawczego postępu, który odświeża nowe punkty widzenia.

Nie jest słuszną tezą, którą próbowano niekiedy uzasadniać, jakoby jedynie w naukach ścisłych zachodziła łączność tego rodzaju między postępem poznawczym a naukową tradycją, i jakoby w naukach społecznych, przenikniętych na wskroś elementami ideologicznymi, łączność taka nie miała zachodzić. Nie tylko dzieje nauk społecznych, ale również i dzieje filozofii, której związek z ideologią jest jeszcze bliższy, pokazuje, iż postęp poznawczy i stosunek do tradycji były ściśle powiązane. I w tych naukach nie działo się dobrze zarówno wtedy, gdy tradycja stała się bezkrytycznie przejmowanym wzorem, jak i wówczas, gdy próbowano wszystko zaczynać od nowa. I w tych naukach wszelki postęp poznawczy wiązał się z krytycznym wartościowaniem dotychczasowej tradycji naukowej. To, iż były one przeniknięte elementami ideologicznymi głębiej niż nauki ścisłe, musiało być powodem ostrzejszej walki, walki ogarniającej więcej przekazywanych przez tradycję tez, ale nie mogło usprawiedliwiać przekonań, iż problematyka stosunku do tej tradycji naukowej nie jest ważna.

Tymczasem właśnie na terenie nauk pedagogicznych broniłom stanowiska, wedle którego w nowych warunkach społecznych pedagogika powinna być czymś tak zupełnie nowym, iż kwestia jej stosunku do dotychczasowego rozwoju tej nauki może być jedynie sprawą interesującą subiektywnie uczonych starszego pokolenia. Obiektywnie problematyka ta nie tylko nie miała mieć znaczenia pozytywnego, ale pojmowanie jej wydawało się wręcz szkodliwe. Po co rozprawiać się z tym, co jest w całości błędne i wrogie, a młodszemu pokoleniu służyć nie już nieznane? Odwoływanie się do tzw. postępowej tradycji pedagogicznej miało złożyć się do zerwania z przeszłością, ale formułowane ono było w ten sposób, iż pozwalało jedynie na pewne studia historyczne, mające przedstawić obraz odległej przeszłości, natomiast nowoczesna i współczesna pedagogika burżuazyjna traktowana była w całości jako reakcyjna, niegodna zainteresowania. A przecież z punktu widzenia potrzeb pracy nad dalszym postępem nauki znacznie ważniejsze przysługują sprawie stosunku do najwęższej i nowszej tradycji naukowej, będącej bezpośrednio czynnikiem rozwoju lub zahamowania badań, a nie stosunku do tradycji dawniejszej.

Jeśli o tej współczesności niekiedy mówiono, to w kategoriach oskarżeń, mających demaskować polityczną funkcję tej pedagogiki. Czyniono to zazwyczaj w sposób wulgarny i schematyczny. Nie chiano widzieć, iż pedagogika współczesna w krajach kapitalistycznych jest bardzo zróżnicowana, że walczy w niej różne tendencje, że jej polityczna wymowa nie jest wcale jednolita, że również na zachodzie są nauczyciele i pedagogowie, którym leży na sercu dobro dziecka, a nie obrona kapitalizmu. Traktując wszystko jednakowo według schematu reakcyjności i upadku nauki burżuazyjnej nie umiano oczywiście odróżnić tego, co jest rzeczywiście błędem, od tego, co stanowi bądź słuszną rozwiązanie, bądź słuszną postawienie, choć źle rozwiązane zagadnienie.

Jakie są następstwa tego stanu rzeczy? Możemy je dziś oglądać w całym niebezpieczeństwie, którym grozi. W dobie walki z dogmatyzmem i wulgaryzacją, w okresie nawiazywania kontaktów umysłowych z zachodem, w okresie różnorodnego naprawiania krzywd i błędów powstają dziś tendencje do naukowej „rehabilitacji” pedagogiki burżuazyjnej. I właśnie dlatego, iż nie była ona we właściwym czasie naprawdę przezwyciężona, wydaje się niektórym, iż była ona tylko zakazana. Skoro więc różne zakazy zostają dziś usuwane, wydaje się niektórym rzeczą słuszną, aby powrócić do tej pedagogiki, aby ją udostępnić masom nauczycielskim, aby się na niej uczyć.

A ponieważ nasz okres minionego dwunastolecia nie zapatrzył nas — poza nielicznymi wyjątkami — w dobrą książkę pedagogiczną, a zwłaszcza w dobrą książkę teoretyczną, i ponieważ zapotrzebowanie na taką literaturę naukową jest bardzo wielkie, przeto liczni wydawcy podjęli inicjatywę różnych reedycji. Gdy się zsumuje te różne projekty, spostrzeżemy, iż

można się spodziewać, że cała międzywojenna literatura pedagogiczna, własna i tłumaczona, będzie się mogła znaleźć znowu w rękach nauczycieli. I to w nakładach masowych.

Jak się ustosunkować do tych planów? Pominie fakt, iż gdyby te zamierzenia zostały zrealizowane, mieliśmybyśmy odrodzenie pedagogiki burżuazyjnej w Polsce dokonane na poziomie niemal sprzed pół wieku. Już w okresie międzywojennego dwudziestolecia tylko w niektórych zakresach nauk pedagogicznych ślismy równym krokiem z nauką światową; a było to już ćwierć wieku temu. W niektórych zakresach byliśmy już i wówczas opóźnieni; są książki, które już wówczas były anachronizmami, a planuje się dziś ich reedycję. O ile więc będziemy dziś opóźnieni w stosunku do nauki światowej?

Ale nie to jest najważniejsze. Z jakiego okresu pedagogika burżuazyjna stanie przed nami. Bo chociaż jest pewne, abyśmy w naszych naukach mogli iść równym krokiem z nauką zachodnią, to jednak sedno sprawy tkwi w czym innym. Tkwi ono w pytaniu: jaki jest nasz stosunek do burżuazyjnej pedagogiki?

Jeśli nawet plany naszych wydawców nie zostaną zrealizowane w tej rozpiętości, jaką przewidują, jest pewne, iż polityka chińskiego muru należą w nauce do przeszłości. Ale jeśli nie będzie nas bronił chiński mur niewiedzy, i jeśli, nasza pedagogika stanie wobec pedagogiki burżuazyjnej — jaki będzie wynik porównania, jaki wynik walki?

Wydaje się, iż nie ma dziś pilniejszego i ważniejszego zagadnienia jak właśnie problem naszego stosunku do pedagogiki burżuazyjnej. Ten problem nurtuje wśród aktywów nauczycielskich, ten problem staje przed administracją szkolną. Powierzchnowa i tandetna krytyka, jaka stosowaliśmy wobec pedagogiki burżuazyjnej, mści się i tutaj. Wielu nauczycieli zrażonych taką krytyką pyta słusznie, czy w ogóle krytyka tej pedagogiki była i jest usprawiedliwiona? Nie wątpliwa słabość pedagogiki socjalistycznej znacząco nastroje oczekiwania pod adresem nauki zachodniej. Fakt, iż w okresie dwunastolecia z przyczyn, które tu trudno analizować, niemal zamarała rodzima twórczość w naukach pedagogicznych — dość wskazuje na psychologiczne — pogarsza oczywiście naszą sytuację dzisiejszą. Wielu nauczycieli czuje się bezbronnym wobec pedagogiki burżuazyjnej, zwłaszcza jeśli ją poznaje z jej świetnych książek.

Oto jest sprawa, którą powinniśmy rozwiązywać uczciwie, rzetelną krytyką naukową, a nie metodami chowania głowy w piasek lub powierzchowną polemiką agitacyjną. Powtórzmy jeszcze raz: gdy metody administracyjnej izolacji nauk pedagogicznych od nauki światowej zostają usunięte, musimy wymagać od nas samych, jako pracowników nauki, pogłębionego i odpowiedzialnego rozeznania, jaką jest nasza droga w nauce i jak się ona wiąże i przeciwstawia pedagogice burżuazyjnej, która stanowi współczesne ogniwo historycznego rozwoju pedagogiki jako nauki?

PROF. DR BOGDAN SUCHODOLSKI

B UKOWINA? No tak, wiadomo. Stacja kolejowa Poronin, potem piękna droga stunkowo tanim autobusem ale droższym uprawdzie, ale o ile romantyczniejszym fiakrem, a potem niezapomniana panorama Tatry i albo „białe szaleństwo”, albo wycieczkowe szlaki przez Park Narodowy — zależnie od sezonu. Słowem — letnisko, zimowisko, uzdrowisko w pełnym tego słowa znaczeniu, jeśli się wylączy z tego pewne niedogodności natury aprowizacyjnej i komunalnej, które jeszcze dziś niestety dają się Bukowinie we znaki. A jak było dawniej?



Franciszek Cwiżewicz

Kiedy w r. 1922 Franciszek Cwiżewicz został mianowany kierownikiem jednoklasowej szkoły powszechnej w Bukowinie Tatrzyskiej, inspektora Szkolnego nie umiał mu wskazać, gdzie leży ta Bukowina i jak się do niej dostać. Nie zrażony tym pan Franciszek dotarł jednak do tej również pięknie położonej, jak odciejęt od świata wioski góralskiej. Dotarł i osiedlił się w niej na stałe.

Gospodarskim okiem ocenił pan Franciszek nie tylko swoją uboższą szkołę, ale również topograficzne i klimatyczne walory miejscowości i nędrę, która tu przemożenie panowała (jedynym przed nią ratunkiem była do niedawna masowa emigracja do Ameryki). Bo pan Franciszek był z tych, co to widzą nie tylko swoje szkolne podwórko, ale muszą działać szerzej, być społecznikiem. A oprócz tego miał pan Franciszek rozmach, fantazję i niepożyty energię życiową. Lubił podejmować przedsięwzięcia z pozoru niewykonalne. Ale czegoż nie pokona wytrwałość i wiara w słusność tego, co się robi.

Przyjaciele nazywali go „Franus zimne kolano”, jako że przeżyła wojna nie oszczędziła mu kuli dum-dum unieruchamiającej to kolano. Potrafił przecież doprowadzić swoją nogę do sprawności, która pozwalała mu swobodnie przemierzać okoliczne wierzchy i bezdroża. Związał się też z nimi serdecznie i z podobną nieustępliwością i pasją, z jaką kurował swoją nogę, zaczął na tych bezdrożach organizować nowe życie.

O DBYTY w pierwszych dniach lutego II walny zjazd Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu przyniósł ogólne rozczarowanie. Porównano go z grudniowym zjazdem pisarzy, który istotnie wniósł wiele świeżego powietrza, obradując nad problemami nowego ducha w literaturze polskiej. Dwudniowy zjazd SPATIF natomiast nie uzyskał własnego oblicza ideowego, gdyż sprawy sztuki nie zajęły wiele miejsca w obradach. Dyskusja wyprzedziła się wokół może istotnych, ale drobnych bolączek i spraw organizacyjnych.

Ostatnie godziny zjazdu uświadomiły powszechne niezadowolenie z obdanych obrad. Postanowiono więc zwołać nadzwyczajny zjazd w terminie do 2 miesięcy.

Rozpoczął 22.11. Walny Zjazd Plastyków — w chwili gdy to piszę, toczy jeszcze swe obrady. Pierwsza dnia przyniosła ciekawe projekty reorganizacji życia plastycznego. Przewiduje się likwidację takich placówek, jak pracownie sztuk plastycznych, pracownie konserwacji zabytków, Centralne Biuro Wystaw Artystycznych i przejęcie ich zadań przez ZPAF. Proponuje się natomiast utworzenie przy Ministerstwie Kultury komitetu, któryby nad gospodarką (tutaj: sztuki) państwową i społeczną, przeznaczeni na stypendia, wymiary zagranicą, zakupy i inne sprawy plastyków.

WYSTAWY I FESTIWALE

Luty przyniósł kilka interesujących wystaw o charakterze międzynarodowym. W Zachęcie otwarto wystawę sztuki belgijskiej XIX i XX wieku, która ma trwać do połowy marca. Wystawa obejmuje 170 eksponatów z dziedziny malarstwa, rzeźby i grafiki, pochodzących z muzeów i zbiorów prywatnych. Rysunki są własnością „Cabinet des Estampes”, założonego na początku XIX wieku przez... Lelwela.

Staraniem Muzeum Narodowego w Warszawie i Klubu Międzynarodowej Prasy wprowadzono do Warszawy wystawę objazdową UNESCO „Drzeworyty japońskie”. Ekspozycja obejmuje 100 prac białych i kolorowych z XVII—XIX wieku.

Równocześnie w PKIN odbyła się międzynarodowa wystawa sztuki fotograficznej, zwana Biennale, gdyż co dwa lata organizuje ją FIAP (Międzynarodowa Federacja Sztuki Fotograficznej). FIAP zrzęca 36 państw. Nasz Związek Fotografików uczestniczył w ostatniej wystawie w Kolonii (NRF), gdzie zajął II miejsce, zdobywając 1 medal złoty i 1 brązowy.

Amatorów filmu mieli w lutym dwie ciekawe imprezy. Jedną był Festiwal Angielskich Filmów Dokumentalnych. Ten rodzaj filmu nazwano traktat sztuki i twórczo interpretowania faktów. Okazuje się, że można stworzyć dzieło sztuki z takich tematów, jak połów śledzi, działano pocztę, problemy mieszkaniowe, złe odżywianie itp. Przegląd trwał tylko 4 dni. Szkoda, że nie mogła obejrzeć go szersza publiczność w całym kraju.

W warszawskim Pałacu Młodzieży odbył się Międzynarodowy Konkurs Filmów Dziecięcych. Pierwsza tego rodzaju impreza miała miejsce w Paryżu w r. 1934. Tym razem nadesłało 136 filmów z 21 krajów. Z tego 60 wybranych pozycji wyświetlono przed jury, które stanowiła widownia dziecięca, podzielona podług płeć i wieku na cztery grupy. W czasie trwania konkursu grupa psychologów prowadziła badania nad reakcją dzieci na filmy.

WYMIANA KULTURALNA

Podpisany w Moskwie plan realizacji współpracy kulturalnej polsko-radzieckiej zapowiada przyjazd do Polski m. in. teatru kukielkowego Obraczowa, satyrycznego teatru z Leningradu i zespołu „Bieriozka”. Do ZSRR wyjadzie warszawska operetka, Polski Zespół Tańca i teatru kukielkowego „Groteska”. Przewiduje się bezdewizową wymianę pomiędzy pisarzami, wyjazdy plastyków na studia itp. oraz szeroką wymianę w dziedzinie oświatowej, jak np. wyjazdy polskich nauczycieli na kursy rosyjskiego do ZSRR i odwrotnie.

W bieżącej wymianie kulturalnej widać żywy ruch. Harasiewicz otrzymał angielską nagrodę muzyczną, a w czerwcu br. rozpocznie tournée po Anglii. Ładosz śpiewa we Włoszech Holsti — w Jugosławii. W Tel-Awiewie otwarto wystawę książki polskiej. Rysunki polskich dzieci wystawiane będą w Galerii Sztuki Dzieci w Meksyku.

W Warszawie przebywał ostatnio literat jugosłowiański P. Vujčić. W operze war-

szawskiej śpiewał w „Tosce” Nicola Cvejic, solista opery w Belgradzie. Kilka tygodni przebywał w Polsce Teatr Narodowy w Bukareszcie — Sica Aleksandrescu, Znakomity skrzypek Bronisław Gimpel, Polak z Ameryki, dał kilka koncertów w różnych miastach Polski. Spodziewany jest przyjazd innych sławnych Polaków zza granicy, a mianowicie Małcużyńskiego i Kiepurę.

W ŚWIECIE LITERACKIM

Wydarzeniem ostatnich dni stał się powrót do kraju Zofii Kossak-Szczuckiej po 12 latach pobytu na emigracji. Zofia Kossak przeżyła w Anglii trudne lata; pracowała ciężko fizycznie na małym gospodarstwie rolnym, które prowadziła sama z mężem, obsługując własnoręcznie żywy inwentarz i ogród. Powróciła z radością i radosne było też powitanie na lotnisku, gdzie oczekiwała ją rodzina i delegacja literatów. Skończyły się lata biedy i wielka pisarska będzie mogła być przeszłość oddać się pracy literackiej. Amatorów jej pióra czeka uczta duchowa, gdyż Kossak-Szczucka napisała na emigracji kilka książek, które teraz z pewnością zostaną wydane w kraju. Wśród nich na uwagę zasługuje trylogia autobiograficzna „Dzieciństwo”, której ostatni tom jest jeszcze w robocie. Znajdziemy tam historię rodziny Kossaków w całkiem innym stylu niż frywolne opowieści Madzi Samozwańców „Marii i Magdaleny”.

Gdy mowa o literatach, warto wspomnieć o nowej fantazji Artura Maril Swinarskiego. Ten płodny w dowcip, nie pomyślił pisarz ustanowił coroczną prywatną nagrodę autora dla autora, którego najlepiej grającego jest w jego sztukach. Nagrodę stanowić ma samochód. Nagrodzony za rok 1956 Gogolewski ma otrzymać paupiera właściciela Wartburga na setnym przedstawieniu sztuki „Achilles i panny”. Tę niecodzienną wiadomość podaje za „Życiem Literackim”.

Czasopisma literacko-społeczne mogą się jak gryby po deszczu. Mamy dwa nowe pisma poświęcone książkom i ruchowi wydawniczym; są to „Słowniki Literackie i Wydawnicze” i „Nowe Książki”. W najbliższym czasie ukaza się

poza tym: pismo literackie „Europa”, tygodnik pisarzy chińskich „Orka”, magazyn „Telmenia”, tygodnik „Polityka” oraz ilustrowany tygodnik „Świat i Polska”. Bogato!

DWIE PREMIERY

Warszawiacy mieli okazję obejrzać ostatnio dwa szanghajske dzieła sztuki (teatrnej) i filmowej, które bezsprzecznie mają wspólną i zupełnie nową nutę. Jest to gra w Teatrze Współczesnym sztuka Samuela Becketta „Czekając na Godota” i włoski film reżyserii Felliniego „La Strada”. Przedziwna sztuka Becketta wywołała lawinę recenzji, dyskusję przed mikrofonem i mnóstwo prywatnych komentarzy. Nikt jednak nie dochodził do konkretnych wniosków, jaki jest sens sztuki i co autor chce powiedzieć.

Sztuka nie ma Intrzy, nie podobna jej streszczać, nie wiadomo, kim są bohaterowie, którzy nie mają przeszłości ani przyszłości. Jedyną treścią sztuki jest czekanie. Dwa ludzie czekają na jakiegoś Godota, od którego ogromnie wiele zależy, który nigdy nie przychodzi. Ale kim jest ów Godot, kim są czekający i po co czekają, tego się widać nie do wiadomości. Rozmowy pomiędzy bohaterami nie są dialogiem, nie mają konkretnej treści, ani określonego przedmiotu. Cztery postaci scenicznie odrzucają sobie słowa jak piłkę, nie trzymając się żadnego tematu, przemycając jednocześnie w nieodgadniony sposób głęboko filozoficzny sens.

„La Strada” ma treść określoną i jasną. Niedorównięta dziewczynka, sprzedana przez matkę wędrownemu cyrkowcowi, dzieł jego pędzący, przemierzając pustkiewi i los, smietnik, wypłupia się przed gawiedzią, znosi nieudzielne traktowanie i wbrew zdrowemu rozsądkowi odrzuca wszelką możliwość ucieczki. Jest przeraźliwie smutna i nie ma dla niej ratunku.

Coż wspólnego ma „La Strada” z „Godotem”? Nie przypadkiem Beckett ubrał swych bohaterów w makabryczne cyrkowe lachy. Gelsomina Felliniego jest brzydka, ubrana niedźnie i pokracznie. Ludzie z „Godota” to indywidualnie żadnych walorów intelektualnych, Gelsomina jest półidiotką. Odrzuci z wszelkiego piękna, nawet z uroku tła, pozbawieni możliwości ucieczki w krainę ducha, skazani na absolutną beznadziejność, stanowią jakieś dno człowieczeństwa.

Czyżby to miał być najnowszy wyraz sztuki naszych czasów? Nie byłoby to stwierdzenie krzące. Niemniej każda z tych pozycji jest swego rodzaju arcydziełem.

ANTONINA SPANDOWSKA

Z narady Prezydium Okręgu Stołecznego ZNP

W DNIU 21 ub. m. obradowało rozszerzone prezydium Okręgu Stołecznego ZNP przy udziale przedstawicieli zarządów oddziałów dzielnicowych oraz licznie przybyłych kolegów. Jednym z najważniejszych punktów narady była sprawa ognisk, ich roli i zadań w obecnym okresie.

W naradzie wzięli również udział przedstawiciele prezydium Zarządu Głównego ZNP kol. kol. Wojeński, Maj, Kwiatkowski, Duszka i Kazimierzcy. Kol. Milewski, sekretarz Zarządu Okręgu Stołecznego, uzasadniał w swoim referacie, że działalność ognisk w Warszawie powinna być czterokierunkowa: organizacyjna, pedagogiczna, społeczno-kulturalna i socjalno-bytowa.

W dyskusji wystąpił, jak zresztą na zebraniach wszystkich ogniw organizacyjnych, sprawy wchodzące co „Zielonego repertuaru” — domaganie się od Ministerstwa Oświaty wydania przepisów wykonawczych do ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli, zmniejszenie liczby godzin nauczania, zwrot rent nauczycielskich, budżet ZNP i podział składek członkowskiej.

Na liczne pytania odpowiadał kol. kol.: Szymońska, Maj i Duszka.

Kol. Raciniowski wysunął projekt, by Związek wystąpił z inicjatywą organizowania Niezależnych Klubów Dyskusyjnych, które by skupiały ludzi mających coś do powiedzenia w sprawach wychowawczych: sędziów dla nieletnich, lekarzy, psychologów itp.

Ogniska stołeczne powinny tworzyć kluby wychowawczo-oświatowe, wylawiać młode talenty pedagogiczne, odczuć je opieką, tworzyć właściwe warunki dla ich rozwoju.

Kol. Husarek stwierdził, że w wielkich miastach powinno się tworzyć oddziały, a nie ogniska. Byłoby to pożądane tak ze względów organizacyjnych jak i finansowych.

(sb.)



W MUROWANEJ PIWNICY...

Nie minął rok, a już zespół ludowy zorganizowany przy szkole wystąpił po raz pierwszy przed publicznością. Efekt był niezauważalny do inspektora dotarło się, że młody nauczyciel demoralizuje wieś. Skutki tej „demoralizacji” dały się odczuć niebawem — w 1924 r. powstał Bukowiński Komitet Budowy Domu Ludowego, bo miejscowa ludność patrzyła inaczej na kulturalną działalność pana Franciszka. Podobala się im, a dom był potrzebny zarówno dla zespołu, jak i dla społecznego rozwoju wsi. Budowano go w latach 1928-1930, choć już dużo wcześniej odbywały się festyny na płycie fundamentowej i zabawy wśród górali ścian nie pokrytych dachem. Z czasem dom ludowy stał się ośrodkiem oddziaływającym na okolicę poprzez kino, bibliotekę i rozwijający się artystyczny ruch amatorski.

Jeżeli w ostatnich latach sława podhalańskiego zespołu ludowego rozniósł się szeroko, a nawet zyskała laury na Festiwalu w Budapeszcie, to niewątpliwie jest to w dużej mierze procent od kapitału, jaki włożył Cwiżewicz w życie kulturalne Bukowiny inicjując tam pierwszy zespół ludowy o ambicjach artystycznych. Kto by o tym wątpił, może zapytać Staszka Chowańca, pierwszego instruktora w Cwiżewiczowskim zespole i jeszcze dziś jednego z bardziej znanych organizatorów ruchu amatorskiego na Podhalu.

Jeżeli jednak Dom Ludowy nie jest dziś właściwie wykorzystany i zmienia się zwolna w nigdy nie remontowaną rudę, jeśli zbójczyca polityka kulturalna ostatnich lat odebrała prawowitym gospodarzom poczucie wartości tej placówki, nie jest to efekt zamierzony przez pana Franciszka, którego bezceremonialnie odsunęto od działalności na terenie Bukowiny.

Ale nawet to nie mogło zniechęcić niepoprawnego romantyka. Z niemiennym chyba nie przed 30 laty optymizmem, choć na pewno z większym doświadczeniem, zabiera się znowu do roboty. Że teraz wokół siebie ma więcej niechętnych niż wtedy, to też prawda, ale ma również z sobą pokolenie, które wychował w bukowińskiej szkole i to pozwala wierzyć, że wysiłki jego nie pójdą na marne.

WIEJSKIE DROGI I MIEJSKIE... RURY

Szczęśliwie się stało, że w tzw. minionym okresie rozebrano tylko niektóre tory kolejowe,

MA BUKOWINA SWEGO Cwiżewicza

lecz powstrzymano się przed demontażem dróg bitych, zbudowanych w innych czasach. Gdyby do tego doszło, wiele „roboczości” trzeba by poświęcić w czynnie społecznym z tzw. okazji na rozebranie bukowinskich dróg zbudowanych z inicjatywy Cwiżewicza również w czynnie społecznym. Przewiduje się istnieć np. droga z Bukowiny do Poronina, którą zaczęto w 1924 r. prowadzić przez dobrowolnie oddane na ten cel góralskie grunta. Musiałaby zniknąć przebudowana w 1939 r. droga przez wieś z prawie 3 km. betonowym chodnikiem. Ocalałaby może droga do Jurgowa budowana z tej samej inicjatywy, ale już w r. 1951.

Bo to drogi, to niemienny punkt repertuaru społecznego pana Franciszka. Ot, choćby dziś, kiedy budowę głównych szlaków wodociągów przez Bukowinę przejęło państwo, Cwiżewicz i tak znalazł coś dla siebie. Marzy mu się droga na Głodo-wy Wierch i do Gliczarowa. A że od marzeń do kształtów u pana Franciszka niedaleko, więc rozkopuje się już stare koleiny i wozu kamień.

Ot, choćby taka sprawa wodociągów. Zdałoby się, że najlepiej polączyć budowę dróg z budową wodociągów. Tak też rozumował pan Franciszek. Ale mimo lotności swoich marzeń pan Franciszek żyje wszak na ziemi. A na tejże ziemi istnieje, że chociażby taka instancja, jak powiat nowotaraski, która nie od dziś upatrjuje w Bukowinie niebezpieczną konkurencję. A gdzież to jest możliwe, żeby wieś, choćby taka nieprzeciętna, z najpiękniejszą panoramą Tatry w Polsce, mogła konkurować z miastem powiatowym. Więc nie dać kredytów, nie wstawić do planu. To nie ważne, że Bukowina liczy dziś 2800 stałych mieszkańców, a prawie w 400 domach rozrzuconych na przestrzeni 8 km gości co sezon ponad 10 000 wczasowiczów, co czyni z Bukowiny uzdrowisko o znaczeniu i zasięgu ogólnokrajowym. To nie, że czas słyż zimowej i letniej trwa tu przeszło pół roku, co nie wply-

wa przecież dodatnio ani na higienę, ani na zdrowotność. A gdyby tak wybuchła epidemia tyfusu, którego wypadki na Bukowinie są tajemnicą publiczną?

Widocznie trzeba aż ciężkiej choroby, żeby przekonać powiatowe i wojewódzkie władze.

TO ZA MAŁO, ZA MAŁO

Bo Cwiżewicz nie jest specjalistą od przekonywania, ale majstrzem od sensownej roboty. Toteż przegrywa z czynnikami. Wiadomo nauczyciel. I to z tych, co to jeszcze Kasy Stef-czyka... A właśnie.

„Ale” jego? Kasa założona w Bukowinie w 1925 r. była w odróżnieniu od innych nie do ciulania na czarną godzinę, ale do budowania chałup, i to niegorszych, skoro znalazły w nich dziś pomieszczenie i FWP, i inne grymasie Orbisy. Oczywiście w okolicy dziwowano się, że Kasa pustkami świeci, aie nie bez zaskórki spoglądano, jak zabudowują się bukowińskie zbocza.

Wprawdzie już w 1920 r. prof. Leńczy z Krakowa prowadził w Bukowinie wypoczynkową kolonię nauczycielską, ale właściwie początek ruchowi letniskowemu dał Bukowinie dopiero Cwiżewicz, zarówno przez położenie nacisku na rozbudowę wsi, jak i propagandę prasową tej przepięknej miejscowości. Zaczęli do niej zjeżdżać ze szczególnym upodobaniem zwłaszcza warszawiacy, a w latach 1944-45 potrafiła ona przegrywać wielu bezdomnych, którzy dzięki temu może przeżyli. Dziś niektórzy z nich zajmują wysokie stanowiska w naszym życiu publicznym.

Szła Bukowina w górę. Jedną akcją pociągala za sobą następne. Trzeba było Bukowinie dużo chleba, a więc pomyślał pan Franciszek o spółdzielni piekarniczej. Stanała piekarnia. Trzeba było światła — zaczęli pracować spółdzielnie Diesle.

Prawie jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, ale to

tylko z perspektywy lat i w reportażu. Bo w życiu trzeba było np. całą noc betonować fundamenty pod motory, a pan Franciszek ważne rzeczy zwykł był robić własnoręcznie. Czyż nauczycielskie ręce miały być mniej sprawne od góralskich? Pewnie innego zdania był pan inspektor, który tej historycznej nocy miał mnóstwo niesłychanie ważnych spraw” do pana Franciszka. A beton ma to do siebie, że krzepnie i nie chce czekać bez względu na rangę inspektora. I z tym dał sobie radę pan Franciszek. I z założeniem spółdzielni spożywców, i spółdzielni zdrowia, i spółdzielni letniskowej, i ze współpracą na kursach spółdzielczych organizowanych przez „Społem”. Nie bez podstaw bowiem ufał w siłę ludzi zrzeszonych w imię wspólnego dobra.

DIABEL NIE SPI

Nie mógł sobie niestety poradzić z denunciatorami, którzy wydali go w ręce gestapo. Ale i stamtąd wyszedł. Nie, o raku, jednak wrócił do szkoły, która przez te lata zmieniła się już w 7-klasową. Wypadało mu przez kilka lat przebywać poza Bukowiną, choć i wtedy trafił do instytucji o dużym zasięgu społecznym — działali jako cenowy lustrator na terenie zaprzyjanej „Społem”. Ale ciągnęło wilka do lasu. Wrócił pan Franciszek do Bukowiny już nie na kierownika szkoły, jako że na dietum nowotaraskich władz „my i tak pana spawimy” — od 1948 r. przeszedł na emeryturę, ale przecież pozostał w szkole. Objął kierownictwo prewentyrium dla dzieci górniczych i zdawać by się mogło, że w warunkach władzy ludowej młodość tego „emerytalnego” inżyniera znajdzie się dla niego i uznanie za to, co zrobił, i pole do dalszego działania, z którego bynajmniej nie zrezygnował.

Stało się, niestety, inaczej. Oto co napisała do redakcji w tej sprawie kol. Bohusz-Zończyk, nauczycielka z Zakopanego: „Uśmiechnięta, miła panna Danusia, jedyna siła pomocnicza w administracji prewentyrium, była pod przemożną opieką ówczesnego bukowińskiego sekretarza partii Mirosława Szwedego, który ożenił się z nią i razem rozpoczęli marsz „do wykopania” Cwiżewicza pod płaszczykiem roboty politycznej. W rezultacie tej roboty prokurator zawiesił Cwiżewicza w czynnościach, a zakopaniński Sąd na podstawie fałszywych zeznań skazał go na półtora roku więzienia za rzekomą kradzież mięsa wartości ni mniej ni więcej, tylko 200 zł. Ponieważ Cwiżewicz był równocześnie kierownikiem szkoły prewentyrium i pracował bez zarzutu,

użył się z nim kierownik Oddziału Szkolnictwa Specjalnego Woj. Wydziału Oświaty, kol. Starcecki, naradzając się sam, pozostawił go na tym stanowisku w przekonaniu, że Cwiżewicz jest ofiarą podłości. To głęboko humanitarne i odważne stanowisko kol. Starceckiego uchroniło Cwiżewicza od całkowitego załamania się”.

Do wykonania wyroku na szczęście nie doszło, gdyż Sąd Apelacyjny całkowicie oczyścił Cwiżewicza z absurdalnych zarzutów. W sentencji wyroku podkreślono zasługi Cwiżewicza i słusznie nazwano go „możem Bukowiny”.



Staszek Chowańc — instruktor tańców ludowych

Mimo to pan Franciszek musiał się przenieść na jakiś czas do Rabki, gdzie pracował zawodowo dojeżdżając codziennie do Bukowiny, nie zrezygnował bowiem z wielu zaczętych prac społecznych, w których dzieło sekundowała mu żona, również nauczycielka bukowińskiej szkoły i kierowniczka biblioteki publicznej.

Kiedy po Szwedem i jego małżonce wszelki ślad zaginął (podobno nieźle powodził im się w stolicy), pan Franciszek wrócił do Bukowiny i nie bez trudu uzyskał miejsce nauczyciela w prewentyrium. Nie bez trudu też wraca do życia społecznego gromady, miejsca, które niegdyś wybrał świadomie i z którym związał się na całe życie.

Nie dorobił się pan Franciszek własnego domu, choć dokonał z jego inicjatywą tak wiele tych domów stano. Bo nauczyciele nie umieją się doradzać. Nie odebrał nawet własnych pieniędzy włożonych w budowę Domu Ludowego, w którym zamieszkuje bardzo skromnie mieszkanki. Skromnie, ale gościnnie. Jak sama Bukowina.

Dziś na tysiące można liczyć w Polsce ludzi, dla których miejscowość ta stanowi miejsce najbliższego odpoczynku. Nie wielu jednak zdaje sobie sprawę z tego, że tak jak Zakopane miało swoje Chałubińskie, tak Bukowina ma swego Cwiżewicza. Skromny ten człowiek zasługuje na uznanie nie tylko mieszkawców swojej wsi, zasługuje nie tylko na moralną rehabilitację, ale i na pomoc w podejmowanych niestrudzeniach akcjach społecznych, którym jeszcze dziś sprzeciw

Wielkie sprawy...

W NUMERZE 7 (360) „Nowej Kultury” z dnia 17 lutego 1957 r. ukazały się trzy notatki dotyczące spraw nauczycielskich: „O krasnoludkach czyli tolerancja jest rzeczą trudną” — Mariana Madejskiego, „Odnosząc się do sprawy” — Jerzego Paci i „Nie ośmieszajmy się” — Cytelnicki z Dolnego Śląska.

Prawde mówiąc, to tytuł trzeciej notatki jest aż nadto wyczerpująco odpowiedzią dla autorów dwu poprzednich „artykułów”, i z tych — sądzi — uwzględnić z całym pożytkiem można być było nad „problemami” pp. Madejskiego i Paci — przejść do przyszłościowego „porządku dziennego”, gdyby nie osobista świadomość, że przynosił czytelnik — nie znając całości sprawy — mógłby posiadać ZNP o „katastroficznej” i jakiejś seryjnej „ludożerstwo”. I dlatego jako postronny zainteresowany czytelnik pozwałam sobie w związku z tym zauważyć łojalnie, że podobne „artykuły” wydają mi się być osobistymi „podjadkami” pod adresem ZG ZNP i prezesa T. Wojęńskiego.

Pierwszemu autorowi piszącemu „O krasnoludkach”... chciałoby się powiedzieć, że „istnieją możliwości przywrócenia nauczycielom należnego im miejsca w życiu polskim”, ale stanie się to dopiero wtedy, kiedy podobni jak on „bajkopisarze” na stałe wrócą właśnie do swoich „krasnoludków” i nie będą zmuszać ludzi rzetelnej pracy do niepotrzebnych nikomu „publicznych wyjaśnień”.

Drugi autor chciałby wytworzyć opinię, że b. instruktorem szkolenia ideologicznego, dzieje się „wielka krzywdza”, że chodzi mu tylko o „obronę długoletnich aktywistów związkowych, którzy całym sercem oddali partii, organizacji związkowej, nauczycielstwa, a obecnie brzydzą się im moralnie oblicza biotem!”.

Sądzi, iż zdanie to jest co najmniej przykrym nieporozumieniem! My tu w terenie według własnego uznania, powiedzmy — indywidualnie ocenialiśmy pracę b. instruktorów szkolenia ideologicznego — jedni gorzej, drudzy lepiej, jak kto uważał, ale żadnego już wpływu nie mamy na to, aby zabronić poszczególnym członkom „brzydną” ich opisywaniem „biotem!”.

W żadnym natomiast wypadku nie mogę zgodzić się na su-

Pomagamy repatriantom

Grono nauczycielskie Państw. Liceum Ped. i Szkoły Cwiczeń w Tarnowskich Górach przesłało na rzecz repatriantów 1085 zł.

Rada pedagogiczna Technikum Energetycznego w Poznaniu podjęła uchwałę opodatkowania się na rzecz repatriantów z ZSR. Od lutego do sierpnia br. każdy nauczyciel przekazuje na ten cel 1 procent swojej pensji, co da w sumie 1000 zł miesięcznie.

Niezależnie od tego podjęto akcję zbierania odzieży i ubiwa.

Kolo PCK przy Szkole Podstawowej w Kowali, pow. Opole Lub., zebrało na pomoc dla repatriantów z ZSR 306,10 zł.

Szkola podstawowa w Wolczkowie k. Łukowa przekazała na rzecz repatriantów kwotę 424 zł.

Komisja Likwidacyjna przy Szkole Ogólnokształc. stopnia Podstawowego i Licealnego w Goniądzu białostockim przekazała cały dochód z zabawy tanecznej w sumie 6464,30 zł na pomoc dla repatriantów.

OGŁOSZENIA DROBNE

ZAK Maria, zam. Dąbrowa Chybińska zgubiła leg. nauczycielską nr 835, wydana przez Pow. Radę Nauczycielską — Wydział Oświaty w Starachowicach.

GROCHOWSKA Aleksandra, zam. w Gorlicach, zgubiła leg. służbową nr 76, wydaną przez Liceum Pedagogiczne w Gorlicach.

WITCZARKOWEJ Heleny zamieszkałej od 1939 roku w Równym Wolynskim oraz koleżanek — nauczycieli: Drabczyńskiego Rydzarda i Hoffmana Jakuba — poszukiwawczy: Andrzej Wasiliewicz, wiesz Tyszkowice, USRR, woj. Stanisławowski, rejon Gorodienkowski.

ZARZĄD PRACOWNICZEJ Kasy Zaprządkowej — Pożyczkowej przy Oddziale Powiatowym Związku Nauczycielstwa Polskiego w Kaliszu, woj. poznański, zawiadamia wszystkich byłych członków Kasy, że należy w terminie do dnia 1 maja 1957 r. zgłosić się do wycofania wkładów. Nieodebrane wkłady w/w terminie zostaną przekazane na konto ZG ZNP nr 1531 z 1938 w NPPOM w Warszawie.

DZUONKI szkolne korytarzowe, podwózkowe, elektryczne naprawy, wykonuje nowe. Wsparł Brzeziński, ul. Porwici, Sopot, Sienkiewicz 2. Oferty na żądanie.

Odpowiedzi Redakcji

Kol. S. S. J. „Nauczyciel” z Wielkawa przysłał o nitychmiastowe podanie adresu celem porozumienia się w sprawie artykułu.

NA MARGINESIE FILMÓW DLA MŁODZIEŻY

Teoria a życie

maryczne przypisywanie im owego „Oddania... organizacji związkowej i nauczycielstwa”. Myślnie o „oddaniu” tych „długoletnich aktywistów związkowych” (choć nie wszystkich!) najlepiej czuli na własnej skórze. I pod tym względem żadnych zbitych „pouczeń” za pośrednictwem „Nowej Kultury” przyjąć nie jesteśmy skłonni.

W tej materii ocena Czytelniczki z Dolnego Śląska: „Kim zresztą byli instruktorzy s. i? Ludzimi idej? Byli i tacy, ale w niewielkim procencie. Ja znam karierowiczów, doktrynerów, najczęście ludzi, którzy szukali lekkiego chleba, łatwej i pewnej drogi do wybita się, a taką nie była żmudna praca nauczycielska!” — wydaje mi się bliższą prawdy i dlatego podejmowanie „dyskusji merytorycznej” uważam tu za rzecz zbędną. Czy spotyka tych ludzi — jak to podaje autor — „wielka krzywdza moralna”? Sądzi, że nie! Kto podejmując taką czy inną pracę winien wszak być przygotowany i na ewentualne konsekwencje swojej działalności. Niewątpliwie najłatwiej dziś byłoby skryć się za parawan „systemu kultu jednostki”, ale nie wszyscy na to wyrażają zgodę — rozumując całkiem logicznie, że nie tylko „system” tworzył odpowiednich ludzi, ale, że i „odpowiedni” ludzie tworzyli właśnie ów tragiczny „system”.

Historia nie da się przecież oszukać.

TADEUSZ PYRAK
Chodaków

Są wolne posady

P O ZAZNAJOMIENIU się z treścią artykułu kol. Szczepana Kowalczyka pt. „Jak uniknąć bezrobocia wśród nauczycieli” zamieszczonym w „Głosie Nauczycielskim” Dyrekcja Państwowego Ośrodka Wychowawczego Nr 2 w Plakowicach, pow. Łwówek Śląski (woj. Wrocław), jest skłonna zatrudnić około 30 nauczycieli w charakterze wychowawców w Domach Dziecka. Kandydaci winni posiadać pełne kwalifikacje pedagogiczne. Pierwszeństwo mają kandydaci z pewnym stażem pracy nauczycielskiej lub wychowawczej. Najchętniej zaangażujemy samotnych (ze względów mieszkaniowych).

Kandydaci, zaopatrzeni w opinie z ostatniego miejsca pracy, mogą zgłaszać się natchmiast w Wydziale Kadry tam. ośrodka. Każdy przyjęty kandydat otrzymuje wynagrodzenie wg należnej mu grupy plac nauczycielskiej podwyższonej o 30%, nadto codziennie wyżywienie odpłatne w 25% (75 zł miesięcznie).

Wymiar godzin pracy wynosi 36 tygodniowo, przy jednym dniu wolnym od pracy.

KAROL POCHĘCHA
Flakowice, woj. Wrocław

Haracz i niefrasobliwa obojętność

TRZEBA przyznać, iż w wielu przypadkach rad narodowych nastąpiła w ostatnim czasie pewna (niekiedy znaczna) poprawa, jeśli idzie o stosunek do nauczycieli i pracowników wydziałów oświaty. Tu i ówdzie zrozumiano, że pierwszym i podstawowym obowiązkiem nauczyciela jest uczyć w szkole, że pierwszym i podstawowym obowiązkiem pracownika nadzoru pedagogicznego jest dbać o szkoły w powiecie i ten nadzór nad szkołami spełniać, a więc wzywać, instruować i pomagać nauczycielom w pracy. Znikły w wielu powiatach zupełne, a w każdym razie zmniejszyły się liczbowo praktyki odrywania nauczycieli i pracowników nadzoru pedagogicznego od pracy szkolnej.

Nie jest tak jednak, niestety, wszędzie. W powiecie kolaszynie n. p. obowiązują do dziś uchwała Prezydium PRN nr XVIII-56 z dnia 19.VI.56, która zmusza trzech pracowników Wydziału Oświaty do „obsługiwania” każdego posiedzenia prezydium gromadzkich rad narodowych w Miłogoszcu. Tymieniu i Dargini. Posiedzenia wymienionych prezydium przewidziane są co piątek każdego tygodnia, a więc ci trzej pracownicy muszą na ten dzień bezwzględnie do wspomnianych GRN pociągać. Co więcej! Gdyby okazało się po przejeździe, że w dany piątek prezydium GRN nie zamierza

OKRES międzywojenny cechowały poważne rozbieżności w różnych dziedzinach życia, dając posmak czegoś w rodzaju podwójnej moralności.

A więc np. MWR i OP — wydawało ogromne sumy na oceny książek, kwalifikowanych do bibliotek szkolnych. Każda broszurka przechodziła przez ręce wielu wysoko opłacanych recenzentów, roznających włos na czworo w doszukiwaniu się subtelności pedagogicznych, dyskwalifikujących często wartościowe utwory ze względu na jakieś, nierzadko wymaginowane, uchybienia wyimawowe.

Równoległe z tą zakrojoną wspaniałą akcją chronienia dziecka przed jakimkolwiek niedociąganiem pedagogicznym — na każdym rogu ulicy, w kiosku z gazetami, każde dziecko mogło się zaopatrzyć za grosze — w kryminały i pornografię — ile tylko dusza zapragnęła. Ta brutalna rozbieżność bynajmniej nie spędzała z oczu tych „wytrwałych pedagogów”!

Jest to na szczęście przeszłość. Ale — uważa! — nie bądźmy tacy znowu bardzo pewni, czy przypadkiem ta smutna pamięć „tradycja” — jednostronności w poczynaniach pedagogicznych, nie odradza się niekiedy w naszym życiu współczesnym!

Chcę mówić o konkretnej sprawie. Dnia 12 lutego (tak jak przez długi ciąg dni poprzednich) w młodzieżowej części Pałacu Kultury i Nauki, odbywał się zamknięty pokaz „Drugiego Młodzieżowego Konkursu Filmów Rozrywkowych dla Dzieci” — organizowany przez zespół badawczy „Dziecko i Film” przy Urzędzie Kinematografii. Jest to placówka badawcza, współpracująca z prof. Zazzo (Francja), prowadzona na poziomie naukowym przez psychologa Adama Kulika. Co do pożyteczności tego rodzaju placówek trudno mieć zastrzeżenia. Można też sprawić tylko naigrobnę przykładać. Ale życie lubi paradować.

Otóż wzmiankowanego dnia, bezpośrednio po zakończeniu pokazów Komisji Konkursowej — został wysłany, z inicjatywy organizatorów imprez artystycznych dla młodzieży w Pałacu Kultury i Nauki, kolorowy film węgierski pt. „Czy widzialesz czarnego bociana?”.

Na sali „Młodzi Biologzy” przejawiało w wieku licealnym, wśród nich miejscowy biolog — wychowawca, którego działalność ogranicza się, niestety, do poskramiania niesforne go zachowania się młodzieży. Kolorowy film zapowiada się jak najlepiej. Pokazuje nam czarne bociany i inne ptaki przy gniazdach, lisa na łowach, jelenia wśród leśnych polan.

Młodzie, dla której jak wiadac, przyroda jest „ziemią nie-

znana”, śledzi akcję bez specjalnego zainteresowania, kręci się i przeskakza.

W pewnym momencie widzimy na ekranie pisklęta sikory bogatki, karmione przez rodziców w dziupli drzewa, a nieco wyżej, na galezi spoczywa wąż eskulapa, niesłychana rzadkość, ostatni europejski wąż nadzwyczaj o odrebnych obyczajach.

Młodzież się jednak, niestety, nie o tym nie dowiaduje. Z żadnego komentarza. Natomiast tragiczny moment, kiedy wąż zbliża się do gniazda sikorek, jest ku mojemu zdumieniu i przerażeniu — powtórzone przez widzów gromka salwa śmiechu...

Nie jest to normalny śmiech, jest to pełen podniecenia rechot. Wąż zeszługo się z drzewa, pomijając, na szczęście, gniazdo sikor (zapewne ku szczeremu żalowi reżysera, który rad by nas uraczył i tym krwiożerczym widowiskiem) i pełzną po łacie, staje się ofiarą krótkoszporna (oczywiście oświeconego). Czy jest słuszne, z punktu widzenia ochrony przyrody, ginące w tym stopniu zwierzę, poświęcać dla celów kinematografii — to problem do rozstrzygnięcia.

Film ten jednak obfituje w błędy o wiele poważniejsze. O to występuje na arenie leśniczcy z piórkami u kapelusza. I teraz zaczyna się dzieć rzeczy wprost makabryczne, za które nowoczesne prawodawstwo karze więzieniem.

Ow leśniczy trzyma na strysku nad szopa orla ze skutymi nogami, a w razie potrzeby wyjmując go stamtąd jak lachman i sadza sobie na pieśń, używając go do polowania.

Nie potrzebuje chyba pisać, że orzeł jest u nas chroniony, a wszelkie trzymanie go na uwięzi, w jakichkolwiek celach, niedozwolone.

Ala szczerze, wszystkiego jest pokazanie młodemu widzowi polowania z puchaczem. Potworny, barbarzyński ten sposób jest najsurowiej zakazany prawnie, zarówno ze względu na to, że puchacz — obrzydliwa, wspaniała i pożyteczna sowa — przez ciemnotę, zabobon i okrucieństwo człowieka, przejawiające się w tym rodzaju polowania i innych jeszcze praktykach całkowicie już prawie wyginął.

Zobaczyliśmy więc na filmie, jak pan leśniczy przywiązuje za nogi do pala z porzeczką puchacza, a sam z nabita (w oczach widza) strzelba kryje się do specjalnej kryjówki.

Sowa wystawiona na światło dzienne (z niewyjaśnionych jeszcze naukowo przyczyn) drażni i zwabia ptactwo, które ją gremialnie atakuje. Ukryty leśniczy strzela tuż nad głową węża do jaskółki i sokółki (co jest występkami przeciwko przepisom o ochronie ptaków drapieżnych). W zbliżeniu po-

kazuje się widzowi pomarańczowo — ogniste, pełne dzikiego przerażenia czy płaka i jego pulsującego przerażeniem grydę.

Po strzale, tuż nad głową, ptak zrywa się do lotu, ale pęta trzymają, więc po straszliwym szarpnięciu, zakreśla luk w powietrzu i zwiśla głową w dół, bijąc skrzydłami.

Scena jest potworna, budząca bunt, oburzenie i sprzeciw, ale potworniejsze jeszcze jest śmieć i uciecha widzów, towarzyszące tej scenie. Wstrząs do głębi tym, co nam pokazano, zwrócił się półgłosem do siedzącego nie opodal „biologa” z gorącym protestem przeciwko tej scenie, że „nie należy krytykować przyrodzie filmu”, a po zakończeniu sensu, pan wychowawca zwrócił mi uwagę na wysocy „niepedagogiczny” moją reakcję, którą szleził najbliżej sąsiedzi.

„Muszę przyznać, że zaniedbałem na takie „ditem” i teraz dopiero odpowiadam na zarzut.”

Otóż uważam, że jeżeli ktoś popełnił grubą błąd pedagogiczny, to w tym wypadku nie ja, a wychowawcy z Pałacu Kultury. Bo jeżeli się nie dało uświadcz z filmu tej niedopuszczalnej, pod żadnym pozorem, sceny, dającej najłatwiejszy przykład chuliganom (wiatrowi są pancerz w sprzedaży!) — to o b o w i a z k i e m wychowawców było ja na gorąco z widzami omówić i skrytykować, wyjaśniając, że tak obecnie postępować nie wolno.

W dalszym toku akcji, przy akompaniamencie huraganowego śmiechu młodzieży, leśniczy szczuje psami w norze zachodzą, wywołując matkę-lisę. Psy dłuższy czas szarpia i dławia okrywającą się zwierzę, czemu się z lubością przygląda chuligan. Śmiech widowni towarzyszy schwytniu przez psa, łamozieniu i łaszczeniu za kark na pol uduszonego warczaka dziedzic.

Jednym słowem ten rechot młodzieży będący reakcją na każde okrucieństwo, na każdą maczanie dręczonego i napaśowanego zwierzęcia, w jakie ten pseudoprodukcji film obfituje — napędzał zgrozą i przerażeniem.

Chcę mocno wierzyć, że na sali była młodzież, która reagowała właściwie na wspomniane wyżej sceny, ale została ona przytłoczona całkowicie przez przewagę barbarzyńskiej reakcji zdziwionych kolegów. To jest bodaj najtragiczniejsze w tej smutnej sprawie.

W tej chwili przygotowuję do druku m. in. obszerną książkę o ochronie przyrody. Po tym wczorajszym seansie, przynajmniej szczerze, po raz pierwszy ręce mi opadły. Dla kogoż pisać, wkładając w to cały ogrom wysiłku, entuzjazmu i uczucia, jeżeli „Młodzi Biologzy” z Pałacu Kultury i Nauki” z centrum stolicy, a więc samego serca kraju, młodzież, która za dwa, trzy lata zdobędzie maturę — w znacznym odsetku jest pozbawiona elementarnej kultury.

Zetknięcie z taką prawdą mogłoby zachwiać wiarę w sens jakichkolwiek poczynających w tej dziedzinie, gdyby się nie znalazło przykładów innych.

Znam osobiście przykład, gdzie w niewielkiej wiosce nad Pilicą nauczycielka jednoklasowej szkoły potrafiła wywołać dzieci na odpowiedź na pytanie o epokach przyrody, dowodów winorośli, siewców lasu, społeczników. Te dzieci z wiejskiej szkoły podstawowej mogłyby starszym kolegom ze stołecznego Pałacu Kultury dać wspaniałą lekcję kultury.

Bo nie można w tym wypadku całej odpowiedzialności zwać na młodzież. Ogrodnik opowiadał w dużej mierze za hodowaną roślinę. Jestem głęboko przekonana, że gdyby do widzów wspomnianego filmu przemówił Janusz Korczak czy inny człowiek z ludzkim sercem — osiągnąłby natychmiastowy zwrot w postawie audytoria. Mówię tu o własnych doświadczeniach. Film ten bezwarunkowo wymagał komentarzy, których zabrakło.

System „kacika żywej przyrody” — w postaci dręczonych w ciasnich klatkach zakręconych, jeźw, białych myszy i zapylanych świnek morskich hodowanych przez „młodych przyrodników”, uprawiany, jak się zdaje, szeroko w Pałacu i innych Domach Młodzieży, to przetrzała i skostniała i nie prowadziła do niczego. Forma kwalifikująca się do lamusa wraz z wypchanymi okazami zwierząt.

W dziedzinie i młodzieży trzeba zmniejszyć zapal do pozostawiania, poznawania, obserwowania i chronienia przyrody na wolności. Ale żeby zmniejszyć ten zapal, trzeba bo samemu nosić w sercu — a o to widocznie najtrudniej. Wracając do owego nieszczonego filmu — to do sprawy przedstawia się o tyle groteskowo, że nie wiadomo, w jaki sposób znalazł się na ekranie w Pałacu Młodzieży. CUWF — nie przyznaje się do tego absolutnie. Dr. Jan Zabinski, jako konsultant, nie widział go na oczy (o czym nie wątpiam ani na chwilę), nie o nim nie wieżesz „Film i Dziecko”.

I w tym fakcie właśnie tkwi złościwa — przypadkowa analogia ze wspomnianymi rozbieżnościami okresu międzywojennego, bo podobnie, że jest dzisiaj rzeczą absolutnie niedopuszczalną, aby równoległe do rzetelnej pracy placówek badawczych, jakimiś ubocznymi, pokatnymi żużlami, wycisły się na ekrany młodzieżowe filmy nieprzebadane i nie komentowane przez nikogo kompetentnego, za których wyświetlanie nikt nie ponosi odpowiedzialności.

W imieniu swoim i Ligi Ochrony Przyrody, którą w danym wypadku reprezentuje, protestuję zwłaszcza przeciwko tego rodzaju filmom, jak wyżej opisany, które pod płaszczykiem zbliżenia widza do przyrody uczą okrucieństwa i niszczycielską.

Ponura, choć niestety znamienna sprawa reakcji młodzieży na ten film, świadcząca w równej mierze o zdzieleniu niewyrobionym, jak i całkowitym nieporozumieniu do przyrody — to osobno, bo lesny i skomplikowany problem, za który społeczeństwo ponosi odpowiedzialność.

MARIA KOWNACKA

Podwyższenie rent nauczycielskich

USTAWA z dnia 11.9.1956 r. o zmianie przepisów dekretu o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin zwaną w dalszym ciągu nowelą ogłoszona została w Dz. U. Nr 43 poz. 199 z dnia 9.10.1956 r. z mocą obowiązującą od dnia 1.7.1956 r. Wprowadza ona szereg zmian i poprawek zmierzających do polepszenia sytuacji materialnej rentistów nauczycieli.

Zasadnicza zmiana dotyczy sposobu obliczania renty. Według dotychczasowych przepisów podstawę wymiaru renty stanowił przeciętny miesięczny zarobek z ostatnich 12 miesięcy. Ustawa z dnia 1.7.1956 r. wprowadza zmianę w tym zakresie. Podstawą wymiaru renty i uwzględnia również zarobek po nadwyżki ponad 1.200 zł do 2.000 zł — 20%, a od nadwyżki ponad 2.000 zł — 15% renty. Tak obliczona renta nie może jednak przekraczać kwoty 1.200 złotych, a dla odznaczonych orderem 1.500 zł. Mimo ustalenia górnej granicy renty ustawa polepsza w znacznym stopniu sytuację materialną pracowników i osiągniętych w zatrudnieniu wyższe zarobki.

Obok wyżej omówionej podstawy wymiaru renty ustawa wprowadza alternatywną podstawę renty, którą stanowi przeciętny miesięczny zarobek z ostatnich dwóch lat zatrudnienia do wolnie wybranych przez zainteresowanego pracownika z ostatnich lat zatrudnienia przed zgłoszeniem wniosku. Ta alternatywna podstawa wymiaru renty umożliwia w tym samym czasie pracownikom, którzy z powodu zmniejszonej zdolności do zarobkowania bądź z powodu wieku, bądź też z powodu złego stanu zdrowia w ostatnich miesiącach zatrudnienia osiągnęli zarobki niższe od zarobków osiągniętych w poprzednich latach swej pracy.

Dalszą ważną zmianę stanowi wprowadzenie przez ustawę specjalnego dodatku dla rentistów niepracujących i nie posiadających poza rentą innych dochodów. Dodatek ten oblicza się od zarobków do 1.200 zł, stanowiących podstawę wymiaru renty. Dodatek ten wynosi: przy rencie starczej dla pracowników I kategorii zatrudnienia — 15%, a dla pracowników II kategorii zatrudnienia — 20%; przy rencie inwalidzkiej: dla inwalidów zaliczonych do I grupy z innych przyczyn niż wypadek lub choroba zawodowa — 20%, dla inwalidów zaliczonych do II grupy z powodu wypadku lub choroby zawodowej — 5%, a z innych przyczyn — 15%; przy rencie rodzinnej — 15%. Dodatek do renty rodzinnej przysługuje wszystkim członkom rodziny uprawnionym do renty rodzinnej, nie pracującym i nie posiadającym poza rentą dochodu z innych źródeł. Gdy warunki wymagane do otrzymania dodatku spełniają niektórzy tylko z członków rodziny, dodatek będzie im przysługiwał pod warunkiem, że nie prowadzą oni wspólnego gospodarstwa domowego z członkami rodziny, którzy warunków wymaganych do otrzymania dodatku nie spełniają.

Ustawa z dnia 1.7.1956 r. wprowadza również zmiany w przepisach o świadczeniach emerytalnych dla rentistów, przysługujących dla dzieci uczęszczających do szkół w wieku powyżej lat 18, odnosi się również do świadczeń przysługujących na podstawie dekretu przed wejściem w życie ustawy z dnia 1.7.1956 r. Termin roczny do wystawienia wniosku o zmianę pod-

Ankieta w sprawie programu historii

SEKCJA, programów historii przygotowując materiały do Zjazdu Oświatowego zwraca się do Koleżanek i Kolegów z prośbą o nadsyłanie odpowiedzi na poniżej podane pytania ankiety. Na podstawie tych odpowiedzi będą przygotowywane wnioski na Zjazd, pożądany jest więc jak najliczniejszy udział nauczycieli historii w ankiecie. Odpowiedzi należy nadsyłać pod adresem: WYDZIAŁ PEDAGOGICZNY ZG ZNP WARSZAWA, SPASOWSKIEGO 6/8. Odpowiedź można nadsyłać bez podpisu lub z podaniem nazwiska i adresu zależnie od życzenia autora (ki).

ANKIETA

- 1 Które partie materiału z obecnie obowiązujących programów historii sprawiają Wam największe trudności i dlaczego?
- 2 Czy — zdaniem Waszym — jest właściwe ze względów dydaktycznych rozpoczynanie nauki historii już w kl. IV szkoły podstawowej? Jeżeli nie, to dlaczego?
- 3 Jakiej otrzymujecie wyniki z nauczania tego przedmiotu w zakresie: a) opanowania materiału rzeczowego, b) zrozumienia przez uczniów związków między faktami, c) znajomości chronologii i terminologii historycznej, d) zrozumienia zjawisk historycznych?
- 4 Jakie czynniki i metody pracy rozwijały, a jakie hamowały Waszą pracę?
- 5 Z jakich środków metodycznych (pomocy naukowych) korzystacie przy nauczaniu historii (literatura popularnonaukowa, powieść historyczna, ilustracje itp.)?
- 6 Jak pojmujecie cele nauczania historii we współczesnej rzeczywistości PRL?
- 7 Jaki powinien być — Waszym zdaniem — w nowych programach historii stosunek materiału historii Polski do materiału historii powszechnej: a) na poziomie szkoły podstawowej, b) na poziomie liceum?
- 8 W jakiej mierze i w jakich proporcjach należałoby przy doborze materiału do nowych programów uwzględnić fakty i zjawiska: a) gospodarczo-społeczne, b) polityczne, c) kulturalne?
- 9 Jakich nadsyłają się Wam uwagi dotyczące: a) konstrukcji nowego programu historii, b) metod pracy przy nauczaniu tego przedmiotu, c) pomocy naukowych i inne odnośnie warunków podniesienia nauki historii i wyników Waszej pracy.

Pamiętniki nauczycieli wielkopolskich

Zarząd Okręgu Poznańskiego ZNP i Wojewódzka Biblioteka Pedagogiczna w Poznaniu ogłosiły w lecie 1956 r. konkurs na „Pamiętnik Nauczyciela”. Celem konkursu było zgromadzenie materiału źródłowego dla historii szkolnictwa wielkopolskiego.

W grudniu ub. roku sąd konkursowy złożony z przedstawicieli ZNP, Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej, Woj. Wydziału Oświaty, WODKO i Katedry Pedagogiki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza — rozpatrzył nadesłane prace i przyznał następujące nagrody: jedna I nagrodę (1500 zł) otrzymał kol. Leon Maternowski z Gniezna; dwie III nagrody

(1000 zł) — kol. kol. Jan Gruchala z Pili i Hubert Kien z Poznania; pięć IV nagród (700 zł) — kol. kol. Jan Cichy z Poznania, Franciszek Czarnota z Gniezna, Edmund Mrozowski z Ostrowa Wlkp., Józef Rutkowski z Poznania i Henryk Śniegowski z Poznania; trzy V nagrody (500 zł) kol. kol. Bronisław Ikert, Stefan Nieborak i Zofia Szadeberg — wszyscy z Poznania. Osiem nagród pocieszenia otrzymali kol. Antoni Zawidzki z Poznania, Józef Stawinski z Leszna, Karolina Niedzielska z Poznania, Ludwik Piotrowski z Leszna, Maria Czernawska z Kępna, Maria i Konstancja Świniarskie z Poznania i Janina Jaranowska z Poznania.

Nauczycielom emerytalnym

Pracownicy pedagogiczni Państwowego Zakładu Wychowawczego w Starogardzie Gdańskim przekazali na budowę domów nauczycieli — emerytów kwotę 1612 zł.

POWSTAJE DOM EMERYTA - NAUCZYCIELA

Spółdzielnia Nauczycieli - Emerytów „Wspólna Sprawa” otrzymała już przydział placu pod budowę Domu Emeryta - Nauczyciela i przystępuje do prac wstępnych związanych z budową. Dom stanie w Warszawie na placu przy Wybrzeżu Kościuszkowskim w sąsiedztwie gmachu Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Miły wczelór towarzyski zorganizowali nauczyciele Wieliczki swoim kolegom emerytom. Przyjęcie odbyło się przy muzyce w pięknej sali szkoły nr 1 w Wieliczce.

Koleżcy emeryali otrzymali dyplomy i skromne nagrody pieniężne z funduszu nagród, których zrekli się czynni nauczyciele na rzecz swoich starszych Kolegów.

W dniu 11 lutego 1957 r. powstała na terenie Śródmieścia Komisja organizacyjna Towarzystwa Szkoły Świeckiej. Stędzba Komisji mieści się w lokalu Dzielnicowego Komitetu Frontu Narodowego przy ul. Mokotowskiej 4-6. Wszelkich informacji udziela członkowie Komisji w dniach: poniedziałki i czwartki od godz. 15 do 19 oraz w soboty od godz. 10 do 14. Tel. 8-07-13.